

DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.



Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 zlr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 zlr.;
ćwierćrocznie 4 zlr. — cent.; miesięcznie 1 zlr. 35 ct. —

Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcja i administracja pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty

Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 209.

Piątek dnia 27. sierpnia 1869. — Przen. św. Kazm. (rzym.) — Uspen. Bohor. (grec.)

Rok III.

Od sądu karnego otrzymaliśmy następujący wyrok z poleceniem ogłoszenia takowego w myśl §. 20 i 39 ust. pras. z d. 17. grudnia 1862.

L. 8288.

W imieniu JE. c. k. mości cesarza c. k. sąd krajowy we Lwowie na dniu dzisiejszym pod przewodnictwem c. k. radcy Jorkascha w przytomności c. k. radców Petuła i Uhlego jako sędziów i c. k. praktykanta Harasymowicza jako protokolanta w sprawie dochodzonej przeciw

1. Stupnickiemu Hipolitowi z Niskotyzów, 63 lat, rz. k. żonaty ojciec 6 dzieci, były redaktor *Dziennika lwowskiego* obecnie bez zatrudnienia.

2. Janowi Osieckiemu z Dąbrowicy, 40 lat, rz. k. wdowiec, ojciec jednego dziecka, wydawcy *Dziennika lwowskiego* o wykroczeniu prasowe przeciw bezpieczeństwu czci w §. 488 i 490 u. k. według aktu oskarżenia z dnia 17. maja 1867 do L. 6133 popełnione na gimnazjalnym profesorze dr. Mikołaju Antoniewicz, po przeprowadzeniu ostatecznej uchwały na dniu 7go i 8go lipca 1868 w przytomności oskarżyciela dr. Mikołaja Antoniewicza, i oskarżonych zawyrokował:

Hipolit Stupnicki i Jan Osiecki nie uznają się w myśl prawa z dnia 15. listopada 1867 do l. 132 d. p. p. zarzucanego im wykroczenia prasowego przeciw bezpieczeństwu czci w §. 488 i 490 u. k. oznaczonego, za winnych, zaś są w myśl §. 264 p. k. przestępstwa prasowego zaniedbania przynależnej pieczy co do wydawcy Jana Osieckiego w §. 30 i 33 prawa prasowego, zaś co do byłego redaktora Hipolita Stupnickiego w §. 32 i 33 pr. prasowego oznaczonego z powodu umieszczenia w nr. 32 dodatku *Dziennika lwowskiego* z dnia 8. lutego 1867 w rubryce korespondencyjnej artykułu słowami „Drohobycz dnia 5. lutego 1867 rozpoczynającego, prawnie przekonani i zasądają się za to w myśl §. 33 prawa prasowego do kary pieniężnej w kwocie 30 zlr. w. a. dla funduszu ubogich miasta Lwowa przez każdego z nich zapłacić się mając, lub w razie niemożliwości ściągnięcia tej kary pieniężnej na sześciomiesięczny areszt i w myśl §. 341 pos. kar. do zwrotu kosztów postępowania karnego.

Oskarżyciel Mikołaj Antoniewicz z likwidowaną szkodą w kwocie 200 zlr. w. a. odsyła się do drogi prawa.

Oraz orzeka się w myśl §. 35 pr. pras. utrata kaucji za *Dziennik lwowski* złożonej w kwocie 60 zlr. wal. a. jakoteż w myśl §. 20 i 39. pr. prasow. orzeka się, że wyrok ten po jego prawomocności na koszt obwinionych w pierwszym numerze *Dziennika lwowskiego*, który po prawomocności tego wyroku wydanym zostanie, ogłoszonym być ma.

Lwów 8. lipca 1868.

Dziamski.

Trzy delegacje.

Pod mianem delegacji, rozumiemy zwykle komisję wysłaną z Iona jakiego ciała reprezentacyjnego, lub nawet z ogółu wybraną. Owóż o ile nas historia ojczysta poucza, nie mieliśmy wiele szczęścia z delegacjami naszymi. O dzisiejszej wieńdzkiej nie chcemy na tem miejscu mówić, bo aż nadto często zmuszeni byliśmy z nią się rozprawiać na ostro, nie tylko bowiem niczego nie dokonała, lecz przeciwnie, brała udział w ustawach niekorzystnych nam przynoszących, a względnie wcale nie z odpowiednią godnością broniła interesów kraju naszego.

Lecz podobne delegacje mieliśmy już i w innych czasach, mianowicie: w r. 1768, wyznaczoną przez ówczesny sejm Rzeczypospolitej, do rokowań z Repninem, ambasadorem Moskwy w sprawie zmiany konstytucji. Że już ówczesna delegacja nie umiała również zachować godności narodowej, o tem poucza nas historia ojczysta. „Repnin — pisze Schmitt w „Dziejach Polski“ str. 522 — przemawiał też najczęściej do panów delegatów w taki sam sposób, jak do swych sądatów moskiewskich. Napędzając ich do pospiechu w robotach, zapraszał ich po wyłajaniu na przekąski lub bale, od

Kronika krakowska.

(K.) Po dniach podzwrotnikowych upałów, obiecujących nam długie lato, obaczyliśmy się nagle w przededniu zwiędłej jesieni. Dzięki kaprysom, o jakie w Olimpie nie trudno, musimy chuchać w ręce i wdziżyć się do wataj podbitych paletotów, flanelowych kaftaników i tym podobnych drobnostek, bez których wychowanek naszego wieku przy nieco chłodniejszym powiewie zefiru nie powazyłyby się wychylić na ulicę. Z zbliżającą się jesienią miasto nasze więcej ożywiony przybiera wyraz. Dużo osób powracających z kapiel zamorskich, zwiedzających cudze kraje i obyczaje, przypomina sobie wreszcie, że i u siebie jest coś do zobaczenia, i zagląda do Krakowa, gdzie zabawiwszy dni kilka, powraca z pustkami w kieszeni do zagrod ojczystych. Hotele z tego powodu napelnione. Największego kontyngensu przejeżdżających dostarczają bracia zakordonowi, którzy jakoś mimo trudności utrzymania paszportów, w wcale poważnej cyfrze tego roku prezentowali się zagranicą. Wiele polskich rodzin z Królestwa stałe na zimę obiecuje zamieszkać w Krakowie, i tem to tłumaczyć sobie należy wysoki kurs naszych pomieszkań, które co do ceny mogłyby iść o lepsze z pierwszemi miastami.

Pytacie mi się, co słyhać z sprawą Barbary Ubryk? Podobne pytanie zadaje sobie nawzajem tysiące ludzi, a setki

czego nikt się zwykle nie wymawiał! Cały niemal świat wyższy stolicy pełzał przed tym gburem kapryśnym, a nawet kobiety najpierwszych domów jak np. Czartoryska Adamowa, jenerałowa ziem podolskich, i Potocka miecznikowa kor., nie wstydyły się przyjmować oświadczeń jego miłosnych. Nic też dziwnego, że sproszczając tak nikczemną uległość, Repnin nie zostawiał panom delegatom i cienia wolności w uchwalaniu czegokolwiek, i że najbawieńsze kazał odrzucać wnioski.“

Niemniej niegodnie wywiązała się ze swego obowiązku delegacja wysłana w r. 1848 z ramienia komitetu narodowego z Poznania do Berlina. Jak dalece sprzeniewierzyła się ona swemu zadaniu i jaką szkodę przyniosła ona krajowi, o tem zaznajomi nas następujący ustęp z dzieła: „Szlachecka Rzeczpospolita“, który tak opiewa:

„Jakób Krauthofer rzecznik z Poznania w rzeczach oczyszczonych, jak to mówią, radykał, który dlatego swe nazwisko zmienił na polskie Krotowski, a o to przed [sąd] był pociągany i na grzywny skazany, ten gorący miłośnik ojczyzny wraz z pisarzem niniejszego, ułożyliśmy na początku marca r. 1848 prośbę do króla pruskiego, aby wszystkie ziemie polskie z pod swego panowania wyzwolił; prośbę tę wyłożyliśmy w księgarni W. Stefańskiego w Poznaniu w Bazarze do podpisu. Gdy się lud o tem dowiedział, sygnął się tak szybko i z takim zapalem do podpisu, że przez cały ten czas, przez dni kilka lokale księgarni objąć go, a stoły dla piszących wystarczyć nie mogły. Lud się sygnął z miasta i okolicy. W dalsze strony wysłany był zbierać podpisy Józef Koszucki. J. Krauthofer i Koszucki już nie żyją.

„Ta prośba do króla pruskiego, postępek rewolucyjny w całej Europie, jej wybuch w Berlinie, sprawiły, że 19. marca lud się w Poznaniu zebrał, wybrał komitet narodowy i polecił mu przedź nie ustąpić, aż Polska będzie wolna. Komitet wybrał więc deputację częścią z siebie częścią z poza siebie z najznakomitszego obywatelstwa polskiego i wysłał ją z ową prośbą i zaleceniem, aby się u króla zwołnienia z podwładztwa pruskiego dla wszystkich ziem polskich domagała. Deputacja prośbę i polecenie przyjęła, i bezzwłocznie do Berlina pojechała. Władze miejscowe pruskie o tem zdarzeniu zawiadomione, przesyłały o niem przez ówczesnego naczelnego prezesa Beuermanna wiadomość do Berlina. Król i ministrowie mając o tem zawiadomienie, odbyli radę gabinetową pod prezydencją samego króla i uradzili, aby oddać księstwo, — jeżeli trzeba i Prusy zachodnie, — a tylko zatrzymać for.ęcę roznańska, choćby tylko, jak się sami wyrazili, „Kernwerk Winiary“. Uradzone tak ze względu na lud berliński, który był wówczas, jak to mówią, wszechmocny, a tak rozmiłowany w braterstwie ludów, szczególnie zaś w Polakach, że skarga przez tych na bruk berliński wytoczona, groziła wyrzucić tron, już i tak w swych najgłębszych posiadach wstrząśnięty.

„Tymczasem deputacja przybywszy do Berlina, zamiast iść do pałacu królewskiego i spełnić tam swój wyraźny mandat, wyjechała niepodległość lub odebrać odpowiedź odmowną, zaczęła radzić i radzić — a dając ucho złemu duchowi, uradziła odstąpić od żądania niepodległości a prosić o reorganizację, — reorganizację w duchu narodowym. Jak się rzekło powyżej, mniejszość złożona z Krotowskiego i Palacza była temu przeciwna. Tak z małemi odmianami powtórzyło się to, co się działo w powstaniu 1831 r.

„Ale deputacja nie wiedziała o postanowieniu gabinetu, a gabinet nie wiedział, że deputacja od swego mandatu odstąpiła.

„Gdy naznaczona przez króla godzina posłuchania nadeszła a deputacja na pokojach się znalazła, ukazał się i król.

„Po odbyciu przepisanej formy, odczytał przewodnik deputacji ułożoną na piśmie prośbę o reorganizację. Król wiedząc naprzód, że to chodzi o niepodległość, nie uważał na czytane mu słowa, — w chwili wymawiania słowa reorgani-

zacji był, jak się zdawało wewnątrz zajęty słowami odpowiedzi, jaka ma tej deputacji w myśl uchwały gabinetowej udzielić, i odebrawszy pismo z rąk mowcy, zaczął deputacji przekładać, aby się nad swem żądaniem lepiej zastanowiła; zaczął grozić sąsiadem ziem, o których mowa, szwagrem swoim cesarzem Mikołajem, wystawiał jego wzniosły charakter i niezłomną wolę, dodając, żeby choć jedną nogą pozwolili pozostać rządowi Pruskiemu w Poznańskim — bo bez tego Car północny natychmiast na te ziemie się rzuci i Niepodległość Polską wyrzuci.

„Gdy król tak dalece domówił, przytomny audyencyi minister Pruski hr. Arnim, który lepiej uważał na odczytaną petycję odezwał się w te słowa: „Majesté Il s'agit de la Reorganisation, pas de l'Independance.“

„Król tą uwagą uderzony, zamilkł, oddał prośbę ministrowi, wskazaniem ręki odesłał deputację do ministra, ukłonił się, odszedł — i tak audyencya przed Królem się skończyła.

„Kiedy się Król do swych pokoi oddał, a członkowie deputacji jeszcze się z ministrem rozmawiali, — przybyła nagle do sali audyencyonalnej Księżę Wilhelm Radziwiłł, a wiedząc o mandacie jaki Deputacja w Poznaniu dostała, jako też o uchwałach, jaka w gabinecie królewskim zapadła (był on podobno tej rady członkiem) — nie pytając co na audyencyi zasłucha, rzucił się do najcenniejszych członków delegacji i począł ich w głos prosić i zaklinać aby przynajmniej „Fort Winiary“ Królowi zostawili. Obrażony tem minister zgromił go słowy: „Votre Altesse! L'affaire appartient à moi. — Laissez!“

Na tem skończyła się wyprawa do Berlina. Deputacja nawet sprawy ze swego poselstwa należycie Komitetowi nie zdała.

Jest więc jakimś przekleństwem ciężącym nad naszymi delegacjami, że nie tylko nie wywiązują się sumiennie z nałożonych na nich obowiązków, lecz przeciwnie (bez zamiaru zapewne, lecz z nieudolności) przykładają się do niekorzystnych dla kraju skutków.

Historja daje nam pod tym względem ważne wskazówki, których nie wolno nam lakać. A dziś, kiedy ta sama kwestya przyjdzie na sejmie znowu pod obrady, winniśmy się dobrze zastanowić, czy mamy dalej cierpieć na sobie doświadczenia, które nas dotąd zawsze niemal zawodziły.

Kto nie zważa na nasze przestrogi, niechaj przynajmniej słuca głosu historyi.

Do *Czasu* piszą z Wiednia pod dniem 24 b. m.: „Przybyła tu przed kilku dniami część tylko komisji wyznaczonej do starania się o zniżenie opłat od przewozu ciężarów koleją żelazną Karola Ludwika, mianowicie przybyli tylko z Galicyi pp. Petrowicz i Doms, a z Bukowiny p. Petrino. Czekali oni napróżno na przyjazd dwóch jeszcze członków, pp. Grossa i Badeniego, którzy przybyć mieli i których telegramamizywali. Znajdujący się tu członkowie komisji, wracają dzisiaj do kraju, mało co sprawiwszy. Byli u ministra, lecz nie mieli posłuchania u cesarza.“

Donoszą *Czasowi* także z Wiednia pod dniem 24 b. m. co następuje: „Mylnie telegrafowało tutejsze biuro telegraficzne, jakoby delegacja austriacka odmówiła całkiem pieniędzy nie tylko na dalsze obwarowanie Krakowa, co rzeczywiście się stało, ale i na uzupełnienie fortyfikacji silnej i ważnej twierdzy Komorna. Albowiem delegacja wyznaczyła wyraźnie sumę 180.000 zlr. na ukończenie obwarowań Komorna, t. j. na ukończenie fortyfikacji na „Piaskowej Górze“, które od trzech lat budują. Wykreśliła tylko z budżetu na rok przyszły drugą sumę na rozpoczęcie jakichś obwarowań pod Komornem przy ujściu Waagu, a wykreśliła ją z tego powodu, że mini-

tek pośrednictwa jej rodziny, podjął się dr. Wyrobek, poseł na sejm, który od kilku miesięcy w Krakowie otworzył swą kancelaryę adwokacką. Dr. Wyrobek ma tu reputację jednego z najdzielniejszych obrońców karnych, rozprawa więc pod każdym względem rokuje być wielce interesującą.

Ponieważ mimochodem znalazłem się w izbie sądowej, nie zawadzi na tem miejscu podać wam krótkie sprawozdanie jednej z rozpraw, odbywających się w dniach ostatnich przed tutejszemi kratkami. Proces ten rzucił jaskrawe światło na postępowanie niektórych ojców duchownych, dla których miejsc święte: dom boży i ambona służą nie raz do celów osobistych, niezgodnych z szczerem powołaniem kapłana. Fakt sam jest następujący: Ksiądz K., administrator ze wsi Zielonek pod Krakowem żył z niektórymi z swych owieczek wcale nie na tej stopie, na której przyzwyczajiliśmy się widzieć trzode i pasterza. Ks. K. nie upodobał sobie szczególnie w niejaki p. B. obywatelu ze wsi sąsiedniej, z którym żyjąc w ciągłych zapasach nieprzyjaźnych, doczekał się w końcu katastrofy, dzięki której nasz pasterz przez trzy tygodnie blisko musiał trawić żywot beczynny w łóżku wśród zimnych okładów, w ciągłej komunikacji z krakowskim cyrulikiem i krakowskimi plastrami. Przyszły jako tako do siebie, pierwszej zaraz niedzieli wystąpił ks. K. z kazaniem, gdzie licznie zgromadzonemu ludowi przytaczał mnogie przykłady pomsty bożej, dosięgającej tych, którzy zuchwale ośmielili

steryum nie przedłożyło całego kosztorysu tych nowych obwarowań; skoro go zaś przedłoży, suma żądana wyznaczoną będzie zapewne przez przyszłe delegacje.

Korespondencje Dziennika lwowskiego.

Ze Sandomierskiego w sierpniu.

Jakkolwiek dość często w galicyjskiej periodycznej prasie napotkać można „w korespondencjach z Warszawy“ krótkie lub obszerniejsze nawet wiadomości o obecnym, a politowania godnym stanie wszystkich zakładów naukowych w naszym kraju, to przecież jednak, z uwagi na zbyt ogólnikowy sposób traktowania tej tak ważnej kwestyi, uważam nie za zbyt bezwartowne dorzucić jeszcze prawdziwych słów parę, w celu zapoznania bliżej szan. czytelników z naszymi cywilizatorami i systemem, jakiego się ci ociemniciele młodej naszej generacji trzymają.

Najczęściej korespondenci ograniczają się tylko na krótkim podaniu do wiadomości ukazu wydanego w tym celu przez cara o s w o b o d z i e l a aby naszą młodzież od pożytecznej pracy unysłowej, i od wszystkiego odwrócić, co nosi na sobie piętno prawdy, piękna i dobra. Ależ na tem nie koniec. Czy myślicie, że ukaz carski jako taki w praktyce już nie może uleść żadnej zmianie? Owszem, wszystko co tylko może jeszcze bardziej skoślawić, zaćmić, zatrzeć lub zupełnie zagwoździć młodociane umysły, wszystko to mówię, może być dodane; a nawet cały ukaz w tym duchu przerobić gorliwi wykonawcy najwyższej woli mają moc zupełną, i czeka ich jeszcze za to nagroda pieniężna, order i awans. Rząd bowiem despotyczny lub wynagradzać ślepe swe narzędzia za wszystko, a zwłaszcza też za środki prowadzące do demoralizacji i średniowiekowego obskurantyzmu. Nie ma też przykładu w historii carskich ukazów, wymierzonych przeciw nieszczęśliwej Polsce, aby choć jeden z nich w zastosowaniu pozostał bez zmiany, a zawsze jeszcze nierównie szkodliwszej i dotkliwszej dla całego naszego narodu.

Mamy w świeżej pamięci wyszłe niedawno ukazy reorganizujące nasze szkoły, według wriednawo (szkodliwego!!) systemu Marg. Wielopolskiego urzędzone. Liczba ich miała pozostać niezmienną; co zresztą sam nawet wielki minister oświaty hr. Tolstoj w swej mowie, we wrześniu r. z. mianej, w obec profesorów szkoły głównej warszawskiej uroczyście wypowiedział. A przecież rok jeszcze cały nie upłynął, gdy już ośm szkół powiatowych zwinięto (Sieradz, Konin, Łęczyca, Lipno, Mława itd.) Widzicie więc, jak ohydne kłamstwo było publicznie z ust ministra wyrzeczane i we wszystkich dziennikach drukowane! Ależ to biednych nauczycielskich rodzin z owych 8 zakładów zostało znow bez kawałka chleba i powtórzy ze mną te słowa: kłamstwo, bezcelne kłamstwo i niesprawiedliwość! Inny znow carski ukaz opiewał: że tylko nauki historyczne i matematyczne mają być wykładane w języku moskiewskim; religiję zaś, język polski i filologię klasyczną dozwalał się wykładać po polsku. Dziś jednak jego miejsce zastąpił już ukaz kuratora warsz. p. Witte, aby w s i o dla jednostajności wykładać po moskiewsku. W r. z. przy zwiedzaniu szkół minister Tolstoj udzielił pochwały panu M. (niemcowi) nauczycielowi w Kielcach, acz po polsku język grecki wykładał, dziś n a c z a l n i k dyrekcji naukowej p. Pristink daje mu za to dymisję. Powyższe przykłady dosadnie dowodzą, że minister według widzimisię może zmieniać wolę cara; kurator uchwałę ministra; naczelnik rozporządzenie kuratora itd. itd.

Bo trzeba wam wiedzieć, szanowni czytelnicy, że pod względem moskwiczenia każdy Moskal w Królestwie jest niemal carem, jest małym despota, nie zdającym relacji ze swego działania wyższej władzy; może postępować jak chce, choćby nawet najniegodziwszym miał się czepiać środków. To też kurator warszawski (najwyższa naukowa figura w Królestwie) nie wgląda w sprawy naczelników dyrekcji naukowych, którzy w liczbie 6 rozsadzeni po kraju, mają absolutną władzę każdy nad jednym lub więcej gimnazjum i szkołkami elementarnymi. Obok tych każde gimnazjum ma osobnego inspektora (z małym wyjątkiem) także Moskala. Ze wszystkich owych 6 naczelników, najpraeowitszym i okazali się dotąd, trzej: pp. Wilujew w Warszawie, Popow w Płocku i Pristink (dawniej w Radomiu a dziś w Kielcach). Otóż o działalności ich choć pokrótce opowiem.

P. W., zwany powszechnie w Warszawie biczem bożym, prześcignął wszystkich Moskali beztaktkiem, ograniczonością, gburowatością i innymi zalety. Iluż to nauczycieli gimnazjalnych pozbaWił kawałka chleba, ilu w obec młodzieży znieważał haniebnymi słowami, jakie służącemu z przykrością zniesieby od swego pana przyszło. Wyrugować polszczyznę nie tylko z wykładów szkolnych, ale nawet gdyby można z serce, to jego jedyną zadanie.

P. Popow, to lube dziecię cara, okrestowany i orderami obłożony, najenergiczniejszy (jak mówią Moskale), snąc w skutek owej sprawy natychmiastowego i gwałtownego wprowadzenia wykładu religii i jez. polskiego po moskiewsku. W Płocku są dwa gimnazja: męskie i żeńskie; w obu więc jednocześnie w r. b. przed Wielkanocą p. P. poleca księdzu wykladać po moskiewsku.

Potulny księżyna nie chce stracić łaski i dobrego uposażenia (800 rs.) usłuchał. Lecz o dziwo! napotyka silny bo ogólny opór w znacznej młodzi płci obojej, która z płaczem oświadczyła jednomyślnie, że religii, której zasady z ust matek w mowie oj-

podnieść swą rękę na sługi boże. W ciągu kazania przywiódł opowieść o królowej Izabelli (jednak nie hiszpańskiej tylko ze starego testamentu), która gdy rozkazała zabić jednego z kapłanów, w końcu doczekała się tego, że państwo jej naszedł srogi nieprzyjaciel, wybił jej wojska a ją samą wyrzuciono przez okno na ulicę, gdzie konie tratowały ciało moźnej niegdyś królowej, a psy lizały krew jej. Opowiedziawszy ten straszny epizod z starego testamentu, dodał kaznodzieja: Podobne Izabelle dziś jeszcze nosi ta ziemia boża, a nawet jedna z nich przebywa oto tu w kościele, między wami. Mówiąc to wskazał na ławkę, gdzie wraz z trzema córkami siedziała p. S., siostra pana B., z namowy której mniemał ks. K., iż spotkała go bolesna łaźnia. Na gest ten wszystkich oczy zwróciły się ku p. S., która zakrywszy swą twarz książką do modlenia, słuchała dalej...

W dalszym toku kazania wytoczył ks. K. sprawę swą przed areopag pobożnego zgromadzenia, żaląc się na swych parafian, co obojętnym sercem przypatrują się krzywdom wyrządzanym ich pasterzom, dodając przytem, że gdyby coś podobnego spotkało którego kapłana w innej diecezji, lud z pewnością rozszarpałby na miejscu świętokradców. „A wy — kończył w zapale — ujęliście się gównie za mną, gdy ci zboje z Marszowic (własność pani S. i p. B.) pobili mnie, mnie sługę bożego, gdy ci zboje, rozbójniki z Marszowic?... Chciał

czystej głoszone słyszała, po moskiewsku uczyć się za nic w świecie nie będzie. Że jednak nikczemnych środków i podstępów Moskalam nigdy nie zabraknie, szlachetna też i ta reakcja, pożądana nie przyniosła owoców. P. Pop. wzywa ojców owej młodzi (przeważnie urzędnikami będących) iżby się podpisali, jako nie mają nic przeciw uczeniu swych dzieci religii po moskiewsku; co też rozumie się z obawy utraćy służby a może i zsyłki, uczynili.

Pozostaje mi jeszcze trzeci zwierzchnik szkolny, a posiadający oba powyższych przymioty w wyższym nierównie stopniu, p. Pristink w Radomiu. Człowiek to, mający najmniej kwalifikacyi przewodniczenia młodzi szkolnej, bo obok gwałtowności charakteru *) słynie w całej okolicy i w Radomiu z swych miłostek. Wyniesienie panny Ch. na nauczycielkę elementarną szkoły męskiej (!) w mieście P. nad Wisłą, a udzielanie kilkakrotnie nagrody pieniężnej z funduszy szkolnych (niby za pracę i gorliwość!) jej ojcu nauczycielowi wiejskiemu, którego miejscowi włóścianie dla nalógowego i niemoralnego życia, już od lat kilku podając do władzy prośbę, starają się usunąć, jakimże oburzeniem napelnilo wszystkich! Więcej faktów podać nie śmiem, będąc zresztą pewnym, iżbyście ich w swym dzienniku, pomimo najogólniejszego nawet przedstawienia, nie umieścili nadmienić tylko, że przed kilku miesiącami sięgnął przecie za to na siebie karę od p. papieżyciela (kuratora) lecz jaką?... zgadnijcie! Ot, przeniesiono go na to samo naczelnictwo do Kielc, gdzie też inaugurował swój trudny obowiązek zatrzymaniem patentów wszystkim uczniom klasy VII tamecznego gimnazjum. snąc jako nie błagana dzież aym i nie myślącym po moskiewsku.

Wobec takich zwierzchników, jakich może być kierunek, i sposób nauczania po szkołach, jakich przykład dla młodzi, a zwłaszcza dla biednych naszych panierek, którym obok takich naczelników, przewodniczą moskiewki, często niemoralne, a zawsze ograniczone, z rozmaitemi narowami i nienawidzące wszystko co polskie? — O tem w przyszłym liście słów kilka wam zakomunikuję.

Wiadomości polityczne.

Ziemia polskie. Oto co Mosk. Wied. piszą o zniesieniu diecezji mińskiej: „Utworzenie diecezji mińskiej, jak nadmieniamy w liście swoim „Le catholicisme romain en Russie“, wywołane zostało nie przez istotną potrzebę, a przez widoki rozkrzewienia katolicyzmu i wzmocnienia stosunków jego z unią. W buli papieskiej względem założenia tej diecezji, wspomniano było o 150 kościołach w gubernii mińskiej, chociaż ich było tylko 50. Diecezja rzymsko-katolicka mińska, ograniczała się na gubernię mińską, w ostatnim czasie obejmowała ona 52 parafij i 135.000 parafian. Ilość katolików w diecezji mińskiej o mało przewyższała ludność katolicką któregośkolwiek powiatu diecezji kowieńskiej. W seminarjum mińskim w ostatnim czasie nie było żadnego ucznia. Wraz z zwinięciem diecezji znoszą się konsystorz i seminarjum; do Mińska, jak donoszą, przybył już budowniczy, dla oddania tych zakładów władzy cywilnej. Na wydatki konsystorza wyplacano rocznie około 2.500 rsr., na seminarjum 8.585 rsr., i katedrze 4.480 rsr. Ostatni wydatek zmniejszy się, albowiem katedra będzie kościołem parafialnym z jednym proboszczem i jednym lub dwoma wikaryuszami. Biskup miński, Wojtkiewicz, mieszkać będzie w Wilnie.“ Musimy dodać, że to pisze dziennik moskiewski.

Rusyfikacja w szkolnictwie postępuje dalej: *Wil. Wiest.* pisze, że do wszystkich szkół luterskich w dyrekcji szkolnej grodzieńskiej wyznaczeni zostali nauczyciele ruscy dla wykładania przedmiotów, mianowicie do szkół: grodzieńskiej, białoostockiej, choroszczańskiej, supraślskiej, knyszynskiej, dobrynieńskiej, niezbudkiej, ciechanowieckiej, czoskiej i nybrochowskiej. W jednej tylko szkole, w kolonii Bernacki-Most, pozostawiony został w obowiązku nauczyciela miejscowy organista, jako znający język rosyjski i zadawalająco wykładający w nim nauki.“

Dotąd w szkołach tych niemieckich kolonij nauczano w skutek nakazu rządu po niemiecku.

Wielokrotne nadużycia, pisze szczecińska *Ostsee Ztg.* jakich dopuszczali się w ostatnich czasach rosyjscy urzędnicy nadgraniczni przeciw poddanym pruskim i ponowne z tego powodu do ministerstwa w Petersburgu wystosowane zażalenia, zniewoliły rząd rosyjski do wysadzenia komisji, celem rewizji, a następnie zmiany leżących wzdłuż granicy pruskiej komor cłowych. Komisja ta ma już w niedalekim czasie rozpocząć czynności swoje. *Ostsee Ztg.* upatruje w rozporządzeniu tem objaw przyjaźnego w obec Prus usposobienia rządu rosyjskiego.

W skutek wybuchłego w Prusach pomoru na bydło stało się niepewnym, czy zamierzone manewra tamtejszych korpusów armii odbędą się w tym roku. Zależać to będzie

*) W. m. Łagowie, nauczycielowi elementarnemu K. tłumaczącemu się, że musi uczyć 5 przykaz. kościelnego (o dziesięcinach dla księży) kiedy jest drukowane, w obec uczniów dał policzek mówiąc: „małyż durak, nie znajesz ja tretij po cariu.“

kontynuować, wtem pani S. zerwała się z ławki i krzyknęła: „Czy będziesz ty cicho popie, poczekaj, ja cię nauczę mówić kazania.“ Groząc tak zemdłała z silnego wzruszenia, poczem zemdłoną musiano wynieść z kościoła.

Scena ta według zeznań różnych świadków gorszące w świątyni wywołała wrażenie. W skutek tego wytoczono pani S. proces o znieważenie osoby odprawiającej służbę bożą i skazano ją na trzy dni aresztu.

Sprawa ta, która zresztą nie potrzebuje komentarza, nie jest jedyną w swoim rodzaju. Podobne nadużycia i sceny gorszące częściej można napotkać na prowincyi, gdzie zawiść między dworem a plebanią nie należy do rzeczy nadzwyczajnych. O ile jednakże takie wycieczki z kazalnicy zbawiennie oddziałują na lud zgromadzony, o ile przysparzają one harmonii między-prostym ludem a mieszkańcami dworu, to każdy zrozumie.

Ale czas już wyprowadzić was z przybytku sprawiedliwości, gdzie duszno i niekoniecznie swobodnie. Weselej to pono w świątyni Melpomeny, gdzie obecnie przebywa teatr Rappo z Warszawy, ów Beniaminek moskiewskiej publiczności. Słyszeliście pewnie coś kiedykolwiek o tym teatrze! Zadaniem jego szerzyć między profanami pojęcie nadobnej plastyki. W tym celu p. Rappo zaangażował do siebie połowę Olimpu, z której pomocą pracuje nad estetycznym wykształceniem pu-

od tego, czy rozporządzone tymczasowo środki i sposoby zdolają ograniczyć dalsze rozszerzenie się jego lub nie.

Austria i Węgry. Wniosek wydziału budżetowego delegacyi pedlitawskiej z powodu wiesionego przez ministerstwo wojny przedłożenia co do przekroczenia w roku bieżącym przyzwolonej sumy o 2,700.000 zhr. i co do żądanego przez ministerstwo wojny kredytu dodatkowego w sumie 3,700.000 zhr. brzmi:

1) Dla pokrycia powiększonych kosztów na utrzymanie wojska na rok 1869 przyzwolić należy kredyt dodatkowy w sumie 700.000 zhr. — 2) Na traktowanie w drodze konstytucyjnej względem żądanego kredytu dodatkowego na rok 1869 w sumie 3,000.000 przyzwolić nie można, dopóki przedłożeniem nie będzie zamknięcie rachunków państwowych za r. 1869. 3) Wzywa się ministerstwo wojny, ażeby przy wydawaniu pieniędzy i wpisywaniu wydatków przestrzegało ściśle wypełnienia pozycyi ustawą finansową uregulowanych, na przyszłość zaś zamknięcie rachunków składało wcześniej w celu przedłożenia tychże do rewizyi delegacyom.

Minister spraw wewnętrznych wydał reskrypt do namiestnictw oświadczający, że obecny stan ustawodawstwa nie pozwala rządowi postąpić stanowczo co do zmniejszenia liczby świąt; natomiast pozostawiono samej ludności, by się nadmiaru dni świątecznych pozbyła.

Kardynał Rauscher udać się ma we wrześniu do Rzymu, ażeby zasięgnąć tam informacji co do przyszłego zachowania się duchowieństwa w Austrii, w obec nowych ustaw, jakie wkrótce wyjdą z ministerstwa, szczególnie co do uregulowania stosunków klasztornych.

Z Zagrzebia donoszą, że pomiędzy mieszkańcami Dalmacyi i Hercegowiny na pograniczu zaszły jakieś bójkę, spowodowane podobno sporami o pastwiska — oczekują jednak pokojowego załatwienia tych rozruchów.

Proces ekskskcia Karageorgiewicza, toczący się niegdyś w Peszcie, rozpoczął się na nowo przed trybunałem najwyższym w Peszcie.

Francya. *Rappel* otrzymał wezwanie od francuskich emigrantów, którzy nie przyjęli amnestyi, ażeby ogłosił znane już z roku 1859 oświadczenie emigracyi.

Oświadczenie Viktora Hugo brzmi: „Nik odemnie żądać nie będzie, ażebym na rzecz, zowiąca się amnestyą zwracał by najmniejszą uwagę. W położeniu, w jakim Francya obecnie się znajduje, obowiązkiem jest naszym absolutna, nieugięta, nieustanna protestacya. Wierny zobowiązaniu memu w obec własnego sumienia, podzielę aż do końca żywota wygnanie z wolnością. Przywróćcie wolność, a wtedy i ja powrócę.“

Oświadczenie Quineta, z powodu odrzucenia amnestyi brzmi:

„Nie jestem oskarżonym, ani skazanym. Jestem proskrybowanym. Wydarto mi z mego kraju przemocą za to, że dochowywałem wierność ustawie, wierność obowiązkowi państwa, który mi powierzono. Ci, którzy potrzebują amnestyi, nie są obrońcami prawa, potrzebują amnestyi burzyście prawa. Amnestyować nie można prawa i sprawiedliwości.“

Louis Blanc, Pyat i Charras kończą oświadczenia swe następującymi słowy:

„W dniu, w którym prawo, sprawiedliwość i wolność, ci szlachetni proskrybowani, wstąpią na ziemię francuską, w dniu owym i my powrócimy. Dzień ten zbliża się wprawdzie pomalą, ale nadejdzie, a my nauczyliśmy się czekać.“

Świeżo mianowany ministrem wojny Leboef urodził się w r. 1809, jest wychowawcą szkoły politechnicznej, następnie był podporucznikiem szkoły artylerji w Metz. W roku 1840 i 1841 był w Algierze, w 1854 i 1855 na Wschodzie, w 1859 brał udział w wojnie włoskiej. W r. 1848 do 1850 był drugim komendantem szkoły politechnicznej; podczas wojny włoskiej w r. 1859 był naczelnym wodzem artylerji francuskiej. Oprócz znakomych zdolności, jakie mu przysnęła, ma to być także bardzo przystojny mężczyzna.

Przy otwarciu rady generalnej w Rouen rzekł Roulland, że prawo wybierania prezesów rad i sekretarzy będzie napowrót radom przywrócone.

Wschód. Do odpowiedzi na mowę tronową króla greckiego żądał podczas rozpraw nad odpowiedzią jeden z deputowanych, ażeby dodano ustęp, że należy szczególnie uważać na wszelki przypadek. Jeden z deputowanych, który brał udział w walce na Krecie, wniósł skargę na ministra Bułgarisa o zbrodnię stanu. Oskarżenie to odesłano do komisji, W Grecyi pojawiło się kilka band rozbójniczych, co dało powód także do nowych interpelacyj w sejmie i zażaleń na opieszałość obecnego ministerstwa. Rząd postanowił odroczyć posiedzenie sejmowe na półtora miesiąca w nadziei, że ży-

bliki, wpajając w nią przekonania, zostające w niej jakim kontrastem z dzisiejszymi pojęciami przyzwoitości. Tak bogowie, a szczególnie boginie, któreśmy oglądali w teatrze p. Rappo, kostiumem swym zbliżając się wielce do matki natury, dają nam niejako wyobrażenie o żurnalach, według których stroić się zwykli byli mieszkańki Parnasu. Według tego, cośmy tu widzieli, musimy suponować, że wydatki na stroje za czasów panowania gromowładnego Zeusa wcale nie obciążały olimpijskiego budżetu. Przedstawienia odbywają się codziennie, co więcej, przy bardzo licznych współudziale polskiej publiczności. Jeśli publiczność nasza już tyle znajduje smaku w owych wcale niesmacznych żywych obrazach, to niektórzy z z niej powinni na tyle mieć taktu, aby na podobne przedstawienia dzieci nie sprowadzać, i tem samem nie narażać się ze strony młodzieńczego pokolenia na zagadnięcie, co zdolne są często w niemale wprowadzić ambaras chciwych wrażeń rodziców. Obok żywych obrazów widzieliśmy w teatrze p. Rappo sztuki gimnastyczne i akrobatyczne. Te ostatnie wcale nam nie zaimponowały, zanadto silne bowiem wrażenie zostawili oni po sobie przejeżdżając niedawno Chinczyzy i Arabowie, aby po tem, cośmy w nich widzieli, towarzysztwo Rappo mogło wzbudzić nas jakiegokolwiek zajęcie, lub co więcej podziwienie. Przedstawienia te odbywają się w miejscowym teatrze, który mówiąc nawiasem, tego roku wcale nie

wioły niespokojne potrafi przez ten czas przeciągnąć do swego obozu.

Świeżo założony dziennik bułgarski w Bukareszcie pod tytułem *Oczestwo* (Ojczyzna) napomina energicznie do powstania i obalenia zniestanowionych rządów bisurmańskich. Uważają tam, że im bliżej krajów południowych słowiańskich znajduje się car moskiewski, tem śmieiej i prowokująco występują wszystkie dzienniki różnych narodowości pod panowaniem tureckim.

Z rady miejskiej.

Zapowiedziane na wczoraj na godzinę 6tą wieczorem posiedzenie rady miejskiej, zaledwie o godzinie w pół do ósmej rozpocząć się mogło, skutkiem braku kompletu przepisanej regulaminem liczby członków. Po zwykłym odczytaniu i przyjęciu protokołu zeszłego posiedzenia rady, dr. Rajski jako sprawozdawca wniosku sekcji 5tej w skutek reskryptu ministerialnego, którym minister spraw wewnętrznych zezwala na przedsięwzięcie nowych wyborów do rady miasta Lwowa, na podstawie ordynacji wyborczej z roku 1848, o ile ta nie sprzeciwia się zasadniczym ustawom państwa — intencją sekcji wnosi: aby wybory na podstawie zastrzeżeń reskryptem ministerialnym orzeczonych, nie były przedsięwzięte, lecz przeciwnie zmiany odpowiednio w projekcie statutu i ordynacji wyborczej miasta Lwowa, stosownie do zmian w ustawie gminnej przez sejm krajowy w roku zeszłym uchwalonych, rada miejska bezzwłocznie poczyniła, i projekt zmienionego w ten sposób statutu i ordynacji wyborczej wydziałowi krajowemu dla wniesienia do sejmu przedłożyła.

Sprawozdawca wnioski powyższy usprawiedliwia tem, że minister spraw wewnętrznych widziara się w atrybucy ustawodawstwa sejmu krajowego, zezwalając na ponowne wybory do rady miasta Lwowa pod zastrzeżeniami, o których tylko sejm krajowy, jako ustawodawca w sprawach gminnych orzekać ma prawo. Z zasady przeto sprzeciwia się przyjęciu i rozpisaniu nowych wyborów na podstawie zezwolenia ministerialnego, tem bardziej — że za kilkanaście dni zebrały sejm krajowy, zmieni wedle nowych wymogów ustawodawstwa gminnego statut dla miasta Lwowa, a niezawodnie uchwali i na podstawie nowego statutu, którego sankcja najdalej w msu. grudnia b. r. nastąpić powinna, wybory do rady będą mogły być rozpisane. Dr. Höngsmann staje w obronie kompetencji ministra i nie upatruje on w reskrypcie ministerialnym wdziernia się w atrybucy ustawodawstwa krajowego, nie zgadza się przeto na pierwszą część wniosku sekcji, chociaż jest zatem, ażeby projekt statutu z odpowiedniami zmianami niezwłocznie uchwalić i przedłożyć wydziałowi krajowemu. Na wypadek jednak gdyby statut ten albo nie był w tej kadencji sejmu uchwalony albo nie uzyskał sankcji cesarskiej, wnosi on, ażeby z reskryptu ministerialnego w każdym czasie skorzystać i nie odtrącać go.

Za wnioskiem sekcji przemawia dr. Hoffman, radny Jasiński wnosi poprawkę do wniosku sekcji, a mianowicie dolozenie słowa na teraz nie korzystac z reskryptu ministerialnego, co by odpowiadalo wnioskowi dr. Höngsmanna. Sprawozdawca sprzeciwia się temu i broni pierwotnej stylizacji. Poprawka radnego Jasińskiego poparta i przyjęta została, poczem przystąpiono niezwłocznie do poczynienia odpowiednich zmian w projekcie statutu, a mianowicie do uchylecia ograniczeń względem Izraelitów, w duchu uchwał sejmu krajowego powyższych w roku zeszłym.

Podczas dyskusji nad projektem ordynacji wyborczej dr. Höngsmann poruszył znaną kwestyę kół wyborczych z obawy jak mówić, żeby nie usunięciem tej „kości niezgody“ jaka tkwi pomiędzy nami a ministeryum — nie spowodować nieprzydatności do sankcji statutu. Dr. Hofman gorąco przemawiał za zatrzymaniem jednego koła wyborczego, i nie podzielał bynajmniej obaw dr. Höngsmanna wyraził nadzieję, że do grudnia, zanim statut do sankcji przedłożony będzie ministeryum runie — radny Jasiński oświadczył się za zmianą dotyczącego paragrafu o kołach wyborczych, gdyby ten miał stać się przeszkodą do uzyskania sankcji. Po przemówieniu jednak kilku radnych w obronie jednego koła wyborczego radny Jasiński odstąpił od swego wniosku i projekt ordynacji wyborczej w pierwotnym brzmieniu, jedynie ze zmianami dotyczącymi ograniczeń uchylecia wyboru Izraelitów, uchwalony został.

Z nderzeniem godziny 9tej, gdy już sprawa statutowa załatwioną była, panowie radni jak jeden mąż powstali zabierając się do wyjścia — i nic nie pomogły przedstawienia burmistrza, że sprawa szkoły handlowej jest nagląca, że wakacje się kończą, szkoły nie będzie — sala była próżna!

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Wybory uzupełniające do rady powiatowej wadowickiej. D. 20. b. m. wybrani zostali do rady powiatowej wadowickiej z grupy gmii wiejskich p. Henryk Sieglar Eberswald przełożony obszaru dworskiego w Izdebniku i rzadca dóbr, tudzież p. Adolf Graczyński profesor gimnazjum w Wadowicach.

* Przejechanie. Już kilkakrotnie wytknęliśmy niestosowność ujeżdżania koni na miejscach, przez publiczność uczęszczanych, lub ulicach, gdzie wielka frekwencya ludzi. Owóż od nie-

miał feryj, przepuszczając przez swe deski to dzikie bestye pani Cassanowy, to Albinosów, to Chińczków, Arabów, to różne edycye przedstawień amatorskich, a obecnie p. Rappo wraz z jego szesnastoma najpiękniejszymi różnej narodowości dziewczynkami, jak to na afiszach wypisano.

Teatr polski w tych dniach wyjeżdża z Poznania, z kąd prawdopodobnie prosto przybędzie do Krakowa i rozpocznie wcześniej jak zwyczajnie szereg przedstawień — wątpliwy bowiem bardzo, aby według pierwotnego programu odbył przejażdżkę do Krynicy — chyba udałby się tam, aby do reszty wpędzić się w suchoty, których zaród, dzięki Poznańcykom, wielce zamiatowanym w scenie ojczystej, wiezie ze sobą. O ile nam wiadomo, teatr nasz tego sezonu przeważnie był pustym, a że tak było, najlepszym dowodem recenzent teatralny *Dzien. Poz.*, który najrozmaitszych używał sztuczek, nieraz bardzo naiwnych do napełnienia publiczności w mury Thalii i Melpomeny. Biedny recenzent przemawiał do obojętnej publiczności, to w imię poczucia narodowego, to obowiązku gościnności, to łechtał ją auspicyami oglądania w czarującym stroju, czarującej panny Bendówny, (faworyta sprawozdawcy teatralnego, primo loco, przyp. kronik.) pani Wołowicz itd. I wszystko to było grochem na ścianę. Poznańcyzy w rezultacie okazali się mniej czułym na wdzięki i powaby całego personelu artystycznego, niżli tego spodziewać się nale-

jakiego czasu widzimy pewnego faktora handlującego końmi, który bez względu na nieszczęście, jakiego mógł by się stać przyczyną, ujeżdża konie na Maryackim placu w porze porannej, gdzie właśnie przechodzi najwięcej ludzi. We wtorek zdarzył się i w innym miejscu niemiły wypadek: dwaj panice bowiem jadący karykłem, przejechali koło namiestnictwa dwóch żołnierzy, a nie zatrzymując się nawet z powodu tak nieszczęśliwego wypadku, pojechali dalej, jakby wszystko było w porządku. Fakta te podajemy z tego powodu, by zwrócić uwagę organów bezpieczeństwa na podobne nadużycia; inaczej bowiem publiczność sama będzie musiała czuwać nad utrzymaniem porządku.

* Wylewy. *Gaz. lwow.* podaje następujące telegramy: Tarnobrzeg 25. sierpnia. Stan wody w Wiśle był wczoraj 8 stóp. W nocy opadła 1 stopę. Obawy nie ma, środki ostrożności zarządzone.

Nisko 25. sierpnia. San od wczoraj wzbiera. Dziś stan wody 9 do 10 stóp nad 0. W nizinach woda wystąpiła na pola.

Jaroslów 25. sierpnia. Stan wody od rana 10 stóp. Woda zaczyna opadać. Wpływ kanałów od Radymna do Szówska widocznie korzystny.

Przemysł 25. sierpnia dziś w południe stan wody 4 stopy 4 cale. (Według doniesień z Przemysła z d. 24. b. m. woda w Sanie dotychczas tylko w tych miejscach z brzegów wystąpiła, gdzie takowe są niskie. Obecnie woda ciągle opada i nie ma dotąd żadnego niebezpieczeństwa. Także i rzeka Wiar wystąpiła z brzegów, bo przy wysokim stanie wody na Sanie, pęd jej został zatrzymany. Ponieważ plon jeszcze nie całkiem był zwieziony, przeto na gruntach niżej położonych będą szkody, acz nie tak wielkie, aby miały wyrzucić wpływ na ogół zbiorów.)

* Uroczystość narodowa i zebranie ludowe w Cieszynie. Częstka narodu naszego oderwana od ciała macierzyńskiego, wydana od wieków na wpływ germanizacyjny, nie zapomniała o ojczyźnie, jak ów naród starożytny płaczący nad brzegami Eufratu z tęsknoty za ziemią ojczystą. Mówimy o naszych braciach Szlązakach, którzy przy każdej sposobności objawiają, iż nie zdołano w nich przytłumić ducha narodowego. Uroczystość w Sibicy koło Cieszyna znowa była radośnym objawem tych chlubnych uczuć. Zaproszenie wystosowane do rodaków, sprowadziło licznych gości, a przeszło 150 osób z Krakowa. Przeciw zamierzonemu uroczystemu przyjęciu gości na dworcze kolei i pochodowi przez miasto p. starosta Ruff założył swe veto twierdząc, że zgromadzeniu dozwolonemu w Sibicy, zakresu tego przekraczać nie wolno. Ale ani ten zakaz, ani drobne intrzygi garstki ludności niemieckiej nie mogły zakłócić usposobienia obecnych, a serdeczność zastąpiła tysiąckroć wszelką ceremonię. Po przybyciu kolejną do Cieszyna, udano się wózkami do Sibicy, wioski położonej o ćwierć mili od Cieszyna. Wspaniała brama ozdobiona w sztandary z barw szląskich i polskich, prowadziła do ogrodu przeznaczonemu na miejsce zgromadzenia. Przybyło także około 40 Morawian i przywitali obecnych pieśnią „hej Slovane.“ Na zgromadzeniu pierwszy zabrał głos p. Kotula, notaryusz cieszynski. Przywitał gości krakowskich i galicyjskich wierszem na ten cel ułożonym, zastanawiał się nad znaczeniem oświaty dla niepodległości narodowej, wzywając do dzielnej uprawy tej niwy narodowej.

Po krótkiej odpowiedzi p. Bylickiego z Krakowa i obszerniej mowie p. Filasiewicza, wykazującej na tle dziejów jedność Śląska z Polską i nieoderwane przywiązanie Szlązaków do wspólnej ojczyzny — przemówił p. S. Stonawski, młynarz z Łęskiej. Cała jego mowa, wyrażająca w niewyszukanych ale dosadnych słowach najchlubniejszy patriotyzm i najzdrowszy rozum, streszcza się w ustępie, który tu przytaczamy: „Kto młyn buduje, szuka wody; kto chce oświecać musi dawać światło. Jak kto chce w izbie zaświecić zapala szczypkę, a wartyatem i głupim nazwać można tego, któryby chciał z mokrej gliny świeczkę ulepić. Tak jest i z oświatą; ową szczypką, która zapalona świeci i ogrzewa, jest język, jest ludzka mowa, t. j. ta która człowiekowi z matką rozmawiał, która jego serce porusza, którą mówił, chociaż się jej nie uczył.“

Skończył słowami: „Góra oświata, a Polakom niech Bóg błogosławi!“ a niewystosowane wzruszenie, nieme uściski cisnących się ku niemu rodaków, odpowiedziały z głębi serca temu zalecaemu włościaninowi.

Mowa ta podnosiła głównie znaczenie szkoły i konieczność narodowego w niej ducha; następny mowca p. Julian Kajzar, włościanin z Mistrzowa skroślił nie mniej prawdziwy obraz dzwicznego zamętu sprawianego przez urzędy niemieckie wśród ludności polskiej. Żąda on, aby gmina poszła naprzód odważnie z zaprowadzeniem języka ojczystego, jako przynależnym mu uczuciem i koniecznym warunkiem, aby umysły rozgrzały się dla sprawy publicznej, aby zdolności się wyrobiły i rozwinęły. Trafnie rozwija on myśl, że prawdziwy rozwój tylko na narodowej podstawie jest możebny.

Podobne myśli rozwijał następnie p. Jerzy Cieńciała, z tej samej wsi jak poprzedni mowca. Wyrzucił on oraz przekonanie, że siła i jądro narodu spoczywa w ludzie, a nie koniecznie w tak zwanej inteligencji.

W odpowiedzi na słowa tych zacnych Szlązaków, poseł kra-

żało, niżli to przewidział *Dzien. Poz.* O artystkach więc naszych nie będziemy mogli spiewać piosnki, tak ogólnej po wrocie lwowskiego teatru z Lublina, a zaczynającej się: „Zkąd artystki wracały itd.

Wyszedł 4 nr. *Djabła*. Numeru tego zaletą jest, raz ilustracya na ostatniej stronicy, doskonale pomyślana i dobrze wykonana, drugi raz ta skrupulatność, z jaką *Djabło* po raz czwarty w oznaczonym terminie ukazał się światu, a którą to ostatnią zaletę z trudnością przyszłoby zastósować do pism humorystycznych, wyległych na niwie galicyjskiej. Zresztą najświeższy *Djabło* niczem więcej się nie odznacza, mimo pochwał *Czasu*, który rad, że go nie zaczęto i gotów mu dać aprobatę nawet w podwoje wieczystego królowania.

Kroniki mają tę zaletę, że w nich wolno bezkarnie przeszkakiwać z przedmiotu na przedmiot. Korzystając z tej kronikarskiej prerogatywy, żegnam *Djabła* i przenoszę się w inne strony.

Krakowianie, którzy jeździłi do Cieszyna, powrócili z wycieczki w różnym humorze. Humor ten ma swe źródło w serdecznym przyjęciu, jakie Szlązacy swym pobratymcom ofiarowali. Bawiono się wesolo, o choczko, naściskano się i nacałowano dowoli, ot po staropolsku, jak to jest zwyczajem u ludzi, u których serce zawsze jak na talerzu. Niemalą potę-

kowski p. Zyblikiewicz pięknie przypomniał potęgę ducha narodowego i łączność wszystkich rodaków.

Mówili jeszcze Maciej Szarek, włościanin z Brzegów, pan Trzeciecki poseł sądecki. P. Anczyk wygłosił adres wierszem napisany przez siebie i pokryty kilkuset podpisami na uznanie dzielnej pracy narodowej p. Stalmacha redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej*, a p. A. Szczepański odezwał się wierszem „Na kresach szląskich.“

Znagła deszcz ulewny zagnał uczestników uroczystości do sali, która atoli wszystkich pomieścić nie mogła. Nadeszły liczne telegramy, mianowicie ze Lwowa: od Sybiraków, od „Gwiazdy“, od sypiących kopiec Unii, od *Mrówki*, od *Dziennika Lwowskiego*, od *Gazety Narodowej*, od stowarzyszenia młodzieży handlowej, od towarzystwa demokratycznego i od Czechów lwowskich, Z Tarnowa: od tow. strzeleckiego, od magistratu, od p. Rutowskiego. Z Drohobycza: od towarzystwa przemysłowego. Z Krynicy: od gości. Z Wiednia: od p. Michejdy, Szlązaka, teologa ewangelickiego. Z Rożnowa: od besedy. Z Ostrowy morawskiej: od federalistów. Z Franksztadu: od besedy. Z Przyrowa: od Morawian. Z Poznania: od *Dziennika Poznańskiego*. Nadto nadeszły listy od przemysłowców poznańskich i list Wincentego Pola, wzywający sieroty po Piastach do otuchy i nieustannej pracy narodowej.

Nazajutrz p. Siemieński i p. Sulerzycki (z Poznania) w mowach pożegnalnych wyrazili ufność w przyszłość narodu, poczem z rzewnym rozczuleniem rozłączyli się.

Ostatnie wiadomości.

Wanderer dowiaduje się, że biskup Kuziński z Chelmu w skutek oświadczenia, że chce jechać na sobór, poróżnił się z rządem moskiewskim, który podobno także przejął jego korespondencyę z Rzymem.

Z Pragi donoszą, że członkowie izby handlowej z Pilzna nie przyjęli mandatów.

Piszą z Pesztu, że cesarz przybył tam wczoraj z hrabiem Andrassym nadzwyczajnym pociągiem. Na Rakoszu odbył się przegląd honwedów, po którym kompania honwedów z rozwiniętym sztandarem zaciągnęła wartę na zamku królewskim. Rotmistrz honwedów objął służbę oficera ordynansowego przy królu.

Z Paryża donoszą, że cesarzowa opuściła Fontainebleau i udała się do Lyonu. *Constitutionnel* odwołuje szerzone na giełdzie wieści o zdrowiu cesarza i utrzymuje, iż cesarz ma się lepiej i odbywa swe codzienne spacerki. — *Journal de Paris* temi dniami delikatnie upomniał ks. Napoleona, że przy stanie zdrowia cesarza nie powinien myśleć ani o przejażdżkach ani o dalekiej podróży, bo powinien się uważać za jednego opiekuna, następcę tronu. Z tego powodu *Opinion Nationale* ogłasza, że wieści o tych podróżach są mylne. Książę bawi ciągle w Paryżu lub okolicy, nie myślał ani jechać do Korsyki lub do Konstantynopola na spotkanie cesarza, a tem mniej na obchód uroczystości otwarcia kanału suezkiego. Że zaś książę nie mieszka się do polityki rządu to już z przyczyn, które nie od niego samego zależą.

Hrabia Bismark przybywa na parę dni do Berlina. Mimo urzędowych zapewnień, że pobyt ten tyczy się tylko prywatnych jego interesów; to jednak daje to pole do różnych mniemań, chcą nawet wiedzieć, że przyjazd jego nastąpi jednocześnie z powrotem króla, chodzi bowiem o naradzenie się względem obsadzenia ambasady w Paryżu.

Liberté ogłasza dziś pięć listów ulaskawionych emigrantów francuskich z roku 1859: Victora Hugo, Edgar Quinet, Louis Blanc, pułkownika Charas i Feliks Pyat, którzy nie przyjęli amnestyi. Listy adresowane są do p. Ludwika Napoleona. Pułkownik Charras pisze:

Uchwaliliście pan amnestyę, ulaskawiliście tysiące obywateli, których tak dawno wygnałcie w obce kraje, w zabójczy klimat Afryki, w zapowietrzzone bagniste okolice Cayenny. Stawali oni przeciw panu, w obronie ustawy wyszłej z wolnego głosowania; tej samej ustawy, której utrzymanie zaprzysięgliście uroczystość i przysięgę tę złamałcie. Z tej to przyczyny przesładowaliście nas, a teraz ulaskawiasz. W obec opinii publicznej, w obec historii, nie chcę ja tej łaski. Bo ten, który narusza prawo, nie może ulaskawiać tych, którzy stawali w jego obronie. Pańska amnestya może tych tylko obrazać, których się tyczy. Ja reprezentant partyi, którą pan szkalowałeś, wygnałcie z kraju, ja oficer, którego pan obrabowałeś, którego w obcych prześladowaliście krajach, oświadczam, że panu żadnej nie daję amnestyi.

Życie wygnańca ogołoconego z kółka rodzinnego, z dala swojej ojczyzny jest przykre, stokroć jednak przykrejsze życie nie wolnika. W dniu, w którym wolność, prawo i sprawiedliwość, prawdziwi wygnańcy, powrócą do Francji, i ja toż samo zrobię. Ten dzień chociaż daleki jeszcze ale zawsze przyjdzie, czekać go więc będę.

Zürich 21go sierpnia 1859 r.

całej zabawie wyrządziła niepogoda, co zbratana z organami bezpieczeństwa i publicznego porządku, na których i w Szląsku nie brak, dotkliwy cios zadała całemu programowi.

Wczoraj, t. j. we wtorek, nader liczna zebrała się publiczność w sali stowarzyszenia „Postępu“, celem powitania znanego całego naukowego świata p. Duchinińskiego, przybyłego wraz z swą małżonką (znaną w literaturze pod nazwą Seweryna z Zochowskich Pruszkowa) na dni kilka w odwiedziny do Krakowa. P. Duchiniński miał rozprawę o plemionach aryjskich i turańskich, zaliczając do ostatnich Moskali i Chińczyków, do pierwszych zaś ludy indy-europejskie. Pani Duchinińska zaś odczytała kilka wyjątków z dłuższego poematu pod tytułem: „Unia lubelska“.

Obraz Matejki „Unia lubelska“, ściągając jak to łatwo przewidzieć tłumy publiczności. Obraz ten, w skutek licznych reklamacyj, ma być aż do 15. września wystawionym na widok publiczny.

Kraków 25. sierpnia.

